

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZŹNIE

LA POLOGNE EN LUTTE — HEBDOMADAIRE MILITAIRE — PRIX UN FRANC

Wychodzi co tydzień.

Dnia 11-go lutego 1940 r.

Rok II. — Nr. 1.

Nowa Armja Polska Po układach w sprawie Armji

Armja Polska we Francji powstała na zew Rzeczypospolitej, będącej w najwyższej potrzebie.

W tem jej piorunująca moc.

W okrzyku: „Polska w niebezpieczeństwie” — jej ideologia.

Niema w świecie Polaka, któryby owego straszliwego głosu nie usłyszał, jak i niema uczciwego człowieka, któryby uwierzył w szyderczy syk barbarzyńskich wrogów: „Finis Poloniae” („Koniec Polski”).

Odwieczni śmiertelni wrogowie Rzeczypospolitej próbują wymazać z swych map granice Niepodległego Państwa Polskiego, lecz żadna piekielna moc nie wydrze nam wiary w zmartwychwstanie Ojczyzny, w dawnych historycznych granicach, nie tylko z dostępem do morza, lecz opartej potężnie o bałtyckie wybrzeże.

Wojenne wypadki i zmienne koleje wojny, zgotowały nam los podobny Serbji i Belgji w czasie ostatniej wojny światowej. Żołnierz polski jak ongi żołnierz serbski i belgijski, znalazł oparcie i pomoc najpotężniejszych sojuszników, jakich Polska miała w swoich dziejach — Francji i Wielkiej Brytanji.

Żołnierz polski znalazł się we Francji nie jedynie z podmuchu wojennej burzy, nie jako straceniec, ale z własnej, niezłomnej woli — walki o Polskę!

W duszach współczesnych żołnierzy Polski Walczącej — działają najpotężniejsze popędowe siły, jakie zrodzić się nie mogą z zakłamaną propagandą, lub partyjnego nakazu. Są niemi rozpacz za utraconą — barbarzyńsko podeptaną ziemią pra-ojców — i rozpalona do białości żądza odwetu za zdradziecką napaść na Polskę i ujarzanie jej w najstraszniejszej niewoli.

W żadnej dziejowej epoce, nie mieliśmy celów wojny tak jasnych i obowiązków ratowania Ojczyzny tak wielkich — jak dziś!

Na żadnej polskiej formacji wojskowej — nie ciążyła tak surowa odpowiedzialność jak na naszej. Tragédia osobistych przeżyć i lęk o los pozostałych w kraju rodzin, nie może wytrącić z równowagi naszego ducha i odprężyć woli zwycięstwa.

Doświadczenia wojenne w walce z wrogiem nauczyły nas patrzeć jasno w rzeczywistość, bez zakłamania i karygodnej nieznajomości przeciwnika. Aby przyczynić się do rozgromienia wroga, musimy nieustannie doskonalić się w wojennym rzemiośle. — Otrzymałszy wspaniały sprzęt wojenny, wytworzony według wskazań najnowszej techniki wojennej i umiejętności Francuzów i Anglików, musimy użyć go celowo i fachowo!

Rzemiosło żołnierskie przestało być rzemiosłem w wojnie współczesnej, a stało się sztuką! Samo bo-

haterstwo i poświęcenie bez wszechstronnej znajomości sztuki wojennej i doskonałej umiejętności władania dzisiejszą precyzyjną bronią, wymagającą zawodowego przysposobienia, — stać się może jedynie romantycznym gestem, bezcelową samo-ofiarą, lecz nie środkiem prowadzącym do rozgromienia przeciwnika na polu walki.

Nasz Wódz Naczelny General Sikorski świeci nam przykładem niezmierniej, wytężonej, nieustannej od lat pracowitości w dziedzinie nowoczesnej strategii i wojennej taktyki. Jest on nie tylko przewidującym mężem stanu, lecz przedewszystkiem uczonym w wojennej sztuce, znającym nawskroś wady i zalety swoich przeciwników. Jego rozkazom możemy w całej pełni zaufań, a sami ćwiczyć się w jak najdokładniejszym wykonywaniu wszystkich danych nam poleceń.

Wykorzystujmy więc, być może krótki pozostały nam okres obozowej pracy, do najodpowiedniejszego przygotowania się do zwycięskiej walki z śmiertelnymi wrogami o „być czy nie być” Polski.

Dla tej sprawy żadna ofiara nie jest zbyt wielka, a życie nasze, bez odzyskania niepodległości Państwa Polskiego nie posiada dla nas żadnej wartości.

Musimy walczyć przyczynić się do rozgromienia krzyżackich i bolszewickich hord i odbudowania Polski, większej i szczęśliwszej, bo sprawiedliwej Matki dla wszystkich swych prawych dzieci.

Marjan Dienstl-Dąbrowa

Po podpisaniu w pierwszej połowie stycznia, ostatnich układów o odbudowaniu armji polskiej we Francji między Naczelnym Wodzem Wojsk Polskich i Prezesem Rady Ministrów R. P. gen. Sikorskim a szefem Rządu Francuskiego p. Edwardem Daladier, przedstawicielem i wodzowie sojuszników narodów wymienili następujące listy.

Gen. Sikorski do prem. Daladier.

Panie Premierze,
Podpisy, które Wasza Ekscelencja i ja złożyliśmy na akcie historycznym, potwierdzającym odbudowanie armji polskiej we Francji, stanowią doniosły etap w walce, jaką Francja, W. Brytanja i Polska prowadzą o swoją wolność i swoje bezpieczeństwo.

Naród polski pierwszy powstał przeciw napastnikowi. Spełnił swój obowiązek. Armja, która odbudowuje się pod moimi rozkazami we Francji i innych krajach sprzymierzonych, także swój obowiązek wypełni. Jestem głęboko przekonany, że pozostanie ona godna swej wspaniałej tradycji, o której zechciał Pan wczoraj wspomnieć. Walcząc o wyzwolenie swego kraju, umocni ona w sposób trwały więzy łączące nasze armje. Układy wojskowe, któreśmy obecnie podpisali, są świadectwem jednoci poglądów i działania, istniejącej między sojusznikami a zacieśniającej się z każdym dniem. Układy te są konkretnym stwierdzeniem faktu, że istnieje jeden wspólny front przeciw nieprzyjacielowi.

Co do nas, o ile chodzi o mnie i o nowy rząd polski, to układ francusko - polski, poprzedzony przez układ polsko - angielski jest zrealizowaniem polityki, której nie przestalem głosić od ćwierć wieku w zgodzie z opinią kraju.

Uważam, że układ polsko-francuski z dn. 4 stycznia 1930 wraz z układem polsko-angielskim i francusko-angielskim, stanowią mocną podstawę zjednoczenia narodów cy-

wilizowanych, którym przypadnie — po końcowym zwycięstwie — zadanie odbudowania Europy zdolnej do życia jako wspólnoty narodów wolnych i niepodległych.

Pragnę wyrazić specjalnie Waszej Ekscelencji jak również Rządowi Francuskiemu uczucia głębokiej wdzięczności za tak skuteczne przychylenie się Francji do dzieła odbudowania sprzymierzonej armji polskiej.

Zechce Pan przyjąć, Panie Prezydencie, zapewnienia mego najwyższego szacunku. (—) Sikorski

Odpowiedź premjera Daladier:

Panie Premierze,

Byłem szczególnie szczęśliwy, mogąc położyć swój podpis na układach, które zawarte zostały między naszymi rządami. Ustalając podstawy odbudowy sił polskich we Francji — układy te zacieśniają odwieczne więzy łączące nasze obie armje.

Tak jak to Pan podkreśla — porozumienie zrealizowane między obu naszymi rządami, świadczy raz jeszcze o głębokiej wspólności poglądów i działania mocarstw sprzymierzonych i o naszej nieugiętej woli poskromienia napastnika. Jest ono również najpewniejszą rękojmią przyjaźni, wiążącej rząd francuski z rządem polskim, któremu przewodniczy Wielki Żołnierz, wypróbowany przyjaciel Francji.

Szczęśliwy jestem widząc, że bohaterstwa armja zaprzyjaźniona i sprzymierzona zajmuje stanowisko bojowe obok wojsk naszych i wojsk brytyjskich i przesyłam jej pozdrowienia braterskie armji francuskiej.

Zechce Pan przyjąć, Panie Prezydencie, zapewnienia mego najwyższego szacunku. (—) Daladier

Gen. Sikorski do gen. Gamelin,

W momencie, gdy podpis umowy utwierdza braterstwo broni naszych armij i nadaje pełnię życia przyjaźni, jakie łączy Polskę z Francją, spieszę, by w imieniu Rządu i Armji podziękować Panu, Panie Generale i Jego wybitnym współpracownikom za serdeczną życzliwość oraz troskę, jakie w tych trudnych warunkach spotykaliśmy zawsze w armji francuskiej.

Jestem głęboko przekonany, że obecne trudności pokonamy, wojsko polskie natomiast, odrodzone u boku świetnej i sławnej armji francuskiej, stanie wkrótce w pierwszej linii z wojskami sprzymierzonych, by walczyć niezłomnie o oswobodzenie i przywrócenie wielkości bohaterstwa Polski i o pełne zwycięstwo wspólnej świętej sprawy.

(—) Sikorski

Odpowiedź gen. Gamelin:

Szczerze ujęty telegramem, przesłanym mi przez Pana w chwili podpisania układu polsko-francuskiego, składam zań podziękowanie. Rad jestem przy tej sposobności dać raz jeszcze świadectwo serdecznemu braterstwu i głębokiemu szacunkowi, jaki armja francuska żywi dla armji polskiej, a Panu osobiście przesłać ponowne zapewnienia szczerych i wiernych uczuć.

(—) Gen. Gamelin

OD REDAKCJI

Zgodnie z zapowiedzią w 6-7 numerze „Polski Walczącej” i pierwszym tegorocznym numerze „Żołnierza Polskiego we Francji” ukazuje się nowe pismo łączące w tytule te dwa nazwania. W ten sposób zespała się w jeden organ pismo, pomyślane dla żołnierza i drugie stworzone przez żołnierzy samych. Ci, którzy rzekli się do żołnierza osobistego prawa, bo go zażądała Ojczyzna — nie zapominali o nim, chcieli, aby za zawiąnięciem, za pisaniem, za odrobina pieniędzy szło w ślad słowo drukowane, jakby list zbiorowy od nich wszystkich. Żołnierze, wtedy jeszcze, gdy byli tylko garstką, gdy byli jeszcze jednym jedynym, pierwszym obozem nowego wojska polskiego, — pragnęli dawać wyraz swemu życiu i swemu przeznaczeniu. Dzielili wola i dążenie jednych i drugich łączyła się w jedno. Dwa pisma niezależne i dopełniające się, kojarzą swe tytuły, swe wartości, swe czyste, gorące pragnienia służby jednej, niepodzielnej, najświętszej sprawie Ojczyzny. Pismo, które było listem do obozu pisanych przez całe społeczeństwo emigracyjne i pismo, w którym żołnierze dawali wyraz temu, co myślał i czują, zamienia się w pismo, w którym ta droga wymiany myśli i uczuć między wojskiem a wychodźstwem skróci się tak, jak byśmy bezpośrednio mówili z sobą: wojsko i społeczeństwo emigracyjne.

Niema wojska bez oparcia o społeczeństwo, — ono samo nie może obronić swego bytu bez wojska. Te proste prawdy, potwierdzone okrutną wymową rzeczywistości, pragnie wcielić nowe pismo: „Polska Walcząca — żołnierz Polski na obczyźnie” tak długo, póki Polska Walcząca nie odmieni się w Polskę Zwycięską, póki żołnierz Polski nie stanie na odbitej wrogowi ziemi ojczystej, nie odda się całej społeczności polskiej, dziś skazanej na niemotę, wydanej na bezmierne cierpienie i czekającej na nasz zgodny wysiłek: nas, którzy możemy trzymać karabin w ręku i nas, którzy na wszystkie inne sposoby możemy walczyć o tę samą, jedną, niepodzielną, najświętszą sprawę Ojczyzny.

Nowe pismo łączy w jedno wysiłek żołnierzy, wychodźstwa oraz pisarzy i artystów, którzy przez wyjście z kraju stali się wychodźcami, przez wolę współdziałania w służbie zbiorowej, liczą się do gromady żołnierskiej. Sens i celowość tego pisma leży w utrzymaniu jak najbliższego związku z życiem żołnierskim, w mocnym powiązaniu z tem życiem — egzystencji wychodźstwa polskiego. Stworzenie jednoci, współbrzmienia sił, które rozstrzygną, winny rozstrzygnąć w walce, tak jak w odporze męczeńskim i niezłomnym rozstrzyga już społeczeństwo w kraju — stanowi zasadniczy cel tego pisma.

Wszystkich, którym bliska jest ta sprawa, współpracowników i wiernych, oddanych przyjaciół obu pism — prosimy o pomoc, o radę, o stałe, czynne współdziałanie w nowym, połączonym piśmie.

Wszyscy jesteśmy żołnierzami Rzeczypospolitej

Pojęcie państwa określa się w trzech czynnikach, któremi są: *ludność, terytorjum i władza państwowa*. Jeżeli w czasie wojny nieprzyjaciel zajmie chwilowo terytorjum, to jest część kraju albo i cały kraj — to fakt ten nie oznacza bynajmniej, żeby dane państwo, którego rząd wskutek działań wojennych nie znajduje się na swojej ziemi *przestawało istnieć*. Nie przestało istnieć i obowiązywać pojęcie państwa belgijskiego, chociaż Belgja, na skutek najazdu armji niemieckiej znajdowała się przez cztery z górą lata pod obcym i wrogim zarządem. Szef państwa, to znaczy król belgijski i jego rząd przebywali poza granicami kraju, na ziemi francuskiej.

Wskutek najazdu Niemiec i Rosji Sowieckiej na Polskę — najwyższe władze państwowe Rzeczypospolitej urzędują chwilowo na ziemi francuskiej. Z faktu, że Niemcy zajmują czasowo Warszawę i Kraków, a Sowiety wschodnie województwa Polski — nie wynika wcale, aby przestawało obowiązywać w Europie i na całym świecie — pojęcie państwa polskiego. Rzeczypospolita istnieje nie tylko w naszych sercach, ale jest pełnym pojęciem prawnym, gdyż posiada legalny, uznawany przez wszystkie państwa rząd — a ponadto posiada swą siłę zbrojną.

Ostatni wzgląd jest szczególnie ważny. Wojsko polskie, które formuje się na ziemiach naszych sojuszników, jest widomym wyrazem woli drugiego czynnika w pojęciu państwa — to jest jego ludności. Armja jest nie tylko nadzieją narodu — ale w warunkach, które powstały — utożsamia się z całym narodem. Cały naród polski protestuje przeciwko barbarzyństwu, jakim jest najazd niemiecki i bolszewicki na ziemi Rzeczypospolitej. Całe społeczeństwo walczy z tym najazdem. Lecz armja polska walczy czynnie. I dlatego Wojsko polskie jest najlepszym wyrazicielem uczuć woli i siły całego społeczeństwa.

Niech nam będzie wolno zwrócić uwagę na słowa „całego społeczeństwa”. Pod tem pojęciem rozumie-

my ogół obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. A na ten ogół składają się wszystkie odłamy ludności, zamieszkującej ziemi Rzeczypospolitej. Hasła nazizmu, to jest „bezwzględnej czystości rasowej danego narodu” — okazały się zarówno w teorii jak i w praktyce ideą, której nasamprzaw sprzeniewierzyli się właśnie Niemcy, napadając na słowiańską Czechosłowację i Polskę. I Rzeczypospolita nasza nie jest i nie była zresztą nigdy państwem o ludności wyłącznie polskiej. Obywatele pochodzenia czysto polskiego znajdują się w przeważającej większości, ale pod wspólnym dachem mieszkają na terytorjach państwa polskiego oprócz rdzennych Polaków — także Rusini, Białorusini, Ukraińcy, Żydzi, Ormianie — a, nawet Tatarzy. Konstytucja nasza określała państwo polskie, jako „wspólne dobro wszystkich obywa-

telem”. A dążenia najlepszych i największych synów Polski szły w tym kierunku, aby Rzeczypospolita była nie tylko królową, ale również matką dla wszystkich obywateli polskich, którzy lojalnie wypełniają swe zobowiązania wobec państwa. Na tej równości każdej jednostki wobec prawa — polegają ustroje demokratyczne, które potrafiły wyjść zwycięsko z prób wojny światowej i które dzisiaj wystąpiły przeciw niewoli totalnej.

Równość ta nie może być tylko literą ustawy konstytucyjnej. Ale trzeba stosować ją również w życiu codziennym, tembardziej, że niestety, które uderzyło w Polskę, zjednoczyło w obronie największych wartości życiowych — wszystkie odłamy społeczeństwa i wszystkie narodowości, zamieszkujące nasz kraj. Dach Rzeczypospolitej, której zapaliły bomby niemieckie, płonął

zarówno nad domem polskim, ruskim czy żydowskim. *Prześladowania które srożą się pod wrogim zaborem — godzą zarówno w rdzennych Polaków jak i we wszystkie — oprócz Niemców — mniejszości narodowe*. Codziennie czytamy wiadomości o rozstrzelaniach, więzieniach, wygnaniach zarówno Polaków, jak i Żydów oraz Ukraińców. Pokrywa ich nieraz zbiorowy grób na polskiej ziemi. *A w sercach całej ludności Rzeczypospolitej, bez względu na wyznanie, pochodzenie czy różnice rasowe goręje jedna zbiorowa wola zwycięstwa i odwetu*.

Musi znaleźć ona także wyraz w naszych szeregach. Obywatel polski, bez względu na to, czy jest Żydem, czy Ukraińcem, skoro zgłosił się i został przyjęty do wojska polskiego — staje się tem samem żołnierzem Rzeczypospolitej, o takich samych prawach i tych samych obowiązkach, jak każdy inny szeregowiec, podoficer czy oficer. Nie wolno robić tu żadnych różnic i to nie tylko w teorii, ale i w praktyce. Jest to obowiązek, który włożył na nas Wódz Naczelny — jest to również prawda, której w interesie Sprawy musimy przestrzegać. Prawda ta, ujęta w żołnierskich słowach, określa się prosto:

— Nosisz mundur polski i masz polskiego orzełka na czapce. Jeżeli służysz Ojczyźnie, wypełniając swój obowiązek żołnierski — jesteś dla mnie takim samym kolegą, jak każdy inny polski żołnierz. Będę ci pomagał w każdej okoliczności, będę cię ratował w niebezpieczeństwie. I będę cenił twą godność i twój honor, tak, jak swój własny. *Żadnym nieogłędnym słowem nie dotknę twych uczuć rodzinnych, plemiennych lub religijnych*. Będę przeciwstawiał się tym kolegom, którzy bądżto z braku rozsądku, bądż z braku wychowania — chcieliby ciebie, mój kolego, traktować pogardliwie lub obelżywie. *I wierzę głęboko, że tak postępując, wypełniam wiernie rozkazy Naczelnego Wodza, oddając tem samem przysługę Ojczyźnie*.

Stefan Bezmanski

T. K.

O czem tu dumać na paryskim bruku ?

Wydarzenia dziejowe, które tak potworną klęską spadły na naszą Ojczyznę, nie zastaly nas nieprzygotowanych. Z chwilą napaści na Polskę niemal całej siły zbrojnej Reichu, nasze Wychodźstwo zarobkowe nie załamało rąk, nie poddało się niemieckiej rozpaczce. Zrozumiało, że wojna nakłada na nie nowe i wielkie obowiązki. Do spełnienia tych obowiązków Emigracja przystąpiła natychmiast.

Zniknęły z naszego życia wszelkie, jeszcze wczoraj dzielące nas różnice. Zniknęły tarcia, swary i waśnie ideologiczne czy polityczne. Stworzyła Emigracja wielki, bo przeszło półmilionowy blok obywateli polskich, gotowych spełnić każdy obowiązek względem Ojczyzny. Z szeregów emigracyjnych podniosło się wołanie o umożliwienie nam walki za Polskę z bronią w rękę. Z szeregów wychodźczych podniosł się jeden wielki głos o składanie wszelkich ofiar na rzecz Ojczyzny w potrzebie.

Niefortunny przebieg wojny, klęska wrzesniowa, masowy napływ uchodźców z kraju w niczem pozy-

cji wychodźczej nie zachwiały. Przybyły tylko nowe obowiązki, trzeba było tylko zwiększyć ofiarności, trzeba było tylko jeszcze bardziej zacieśnić współpracę wszystkich Polaków na ziemi francuskiej.

Ta jedność Wychodźstwa — to jeden z największych dowodów głębokich wartości polskich mas ludowych, tego, co się szarym człowiekiem nazywa. Emigracja nasza nie pyta: kto winien? Emigracji te sprawy nie dotyczą. Górnik polski, robotnik fabryczny czy rolny pytają raczej: co trzeba czynić, gdzie spieszyć z pomocą, jaką nową złożyć ofiarę. My znamy tylko jedną partję, której na imię Polska, partję, której jedynym programem jest wydatna służba dla Polski.

My chcemy tylko walczyć o Polskę i jej wolność. Walka ta będzie tylko wtedy skuteczna i pełna, o ile nasz blok emigracyjny będzie nadal tak zwarty i tak jednolity, jak był od początków wrzesnia. Emigracja żadnych swarów do siebie dopuścić nie może.

Vivat Polonia

(Marsz)

Vivat Polonia i żołnierska brać,
Dla Ciebie Polsko chcemy życie dać
Nie straszną bida, linja Zygfryda,
Którą przejdziemy w krótki czas.

Marsz do Polski, marsz do Polski
Poprzez nasz żołnierski znój;
Nasz Sikorski, nasz Sikorski
Poprowadzi nas w ten bój.

Zatem w górę sztandar z Orłem Białym,
Wiecznym wrogom zadać w serce cios;
Nasz Sikorski, marsz do Polski
Pisać Polsce nowy Los.

Niech grzmia fanfary w takt piosenki tej
I równym krokiem do ojczyzny swej.
Z pomocą Boga zdepczemy wroga,
Co ziemie polskie posiąć chciał.

Marsz do Polski, marsz do Polski
Poprzez nasz żołnierski znój;
Nasz Sikorski, nasz Sikorski
Poprowadzi nas w ten bój.

Zatem w górę sztandar z Orłem Białym
Wiecznym wrogom zdać w serce cios;
Nasz Sikorski, marsz do Polski
Pisać Polsce nowy Los.

Stanisław Pawłowski

Muzyka: Jan Tychowski

Pierwszy Obóz Polski, w grudniu 1939 r.

Wi-wat-Po-ło-nja i żoł-mier-ska brać
ZA CIE-BIE POL-SKO CHCE-MY ŻY-CIE DAĆ NIE STRA-SZNA
BI-DA LIN-IA ZYG-FRY-DA KTÓ-RA, PRZEI-BZIE-MY W KRÓTKI
CZAS MARSZ DO POL-SKI MARSZ DO POL-SKI PO-PRZEZ
NASZ ŻOŁ-NIER-SKI ZNÓJ NASZ SI-KOR-SKI NASZ SI-KOR-SKI
PO-PRO-WA-DZI NAS W TEN BÓJ ZA-TYM
W GÓ-RE SZTAN-DAR Z ORŁEM BIA-ŁYM WIE-CZNYM WRO-BOM ZA-DAC W SERCE
CIOS NASZ SI-KOR-SKI MARSZ DO POL-SKI PI-SAC POL-SCE
NO-WY LOS

Europa Wschodnia a chwila obecna

Ostatnie wydarzenia w Europie Wschodniej — w części Europy biegnącej od Bałtyku po morza Adrytyckie, Egejskie i Czarne, każą zastanowić się nie tylko nad losami poszczególnych państw,*) ale także nad zagadnieniami wspólnymi dla tej części kontynentu.

Państwa Europy Wschodniej tworzą pewnego rodzaju całość z punktu widzenia geograficznego, jak i gospodarczo - społecznego — są to bowiem kraje prawie wyłącznie rolnicze z przeważającą liczebnie ludnością chłopską. Kraje te posiadają jeszcze szereg cech wspólnych, jak n. p. wspólną im jest różnorodność kulturalna na wewnątrz poszczególnych państw, gdzie Zachód walczy ze Wschodem, — dalej również niejednorodność narodowościowa. We wszystkich tych państwach, w mniejszej lub większej mierze, szereg narodowości istnieje jedna obok drugiej.

Te cechy wspólne stanowią podobne przesłanki dla polityki wszystkich tych państw i dlatego też historje poszczególnych narodów tej części Europy są do siebie tak podobne. Tym właśnie zagadnieniom historyczno - politycznym poświęcić chcę parę uwag, aby, wyszukawszy najogólniejsze wspólne rysy charakterystyczne, stworzyć pewien kąt widzenia na obecne wypadki w tej części Europy, w której rola Polski była i będzie jedną z rozstrzygających.

Dzieje Europy Wschodniej, to nieustanna walka narodów ziemie te zamieszkujących przeciw potężnym sąsiadom o jedność i niepodległość. Historia ich, to naprzemian czasy wolności i niezawisłości, po których następuje epoka zależności i niewoli, by znów zamienić się w odrodzenie. Na przestrzeni wieków narody te i państwa ulegały tym samym przeznaczeniom. Gdy jeden z narodów Europy Wschodniej stracił niepodległość, pociągało to niechybnie podobny los i dla innych.

Wśród walk z imperjum germańskim i przeciw inwazjom mułmańskim, Europa Wschodnia w średniowieczu żyje, trwa. Stopniowo jednak szereg państw jedno po drugim traci niezawisłość. W wieku XVIII-ym z rozbiorem Polski, wolna Europa Wschodnia ostatecznie nie istnieje, a miejsce jej zajmują wielkie imperja: ottomańskie, habsburskie, rosyjskie i niemieckie, zrodzone z królestwa pruskiego. Jest to jeden z najtragiczniejszych momentów w dziejach tej części naszego kontynentu, kiedy o istnieniu Europy Wschodniej, w pojęciu państwowo-politycznym mówić nie można.

Wkrótce jednak nastaje epoka odrodzenia. Wiek XIX-y daje stopniowo wolność krajom bałkańskim. Przy pomocy mocarstw zachodnich i Rosji, pod oryginalną mieszaniną hasel liberalizmu, zrodzonego z Wielkiej Rewolucji francuskiej i panslawizmu prawosławnego, powstaje niepodległa Grecja, Serbja, Rumunja i Bułgarja, kosztem cesarstwa ottomańskiego.

Reszta państw Europy Wschodniej żyje wprawdzie jeszcze w niewoli, ale skoro wiew wolności przeszedł przez te strony, to napewno ogarnie on kolejno wszystkie narody. Polska kilkakrotnie zbrojnie próbuje w tych czasach odzyskać wolność, a w wielu krajach, na Litwie, Litwie, w Estonji, Finlandji, w

Czechach i Słowacji, w Krocacji i Słowenji, powstają podobne silne ruchy polityczno - kulturalne, budzące świadomość narodową najszerzych mas, uspioną nieraz setkami lat niewoli.

Dopiero korzystając z wojny światowej i klęski zaborczych imperjów, a zwycięstwa koalicji, która jako jeden z celów wojny postawiła zasadę samostanowienia narodów — cała Europa Wschodnia: Polska, Finlandja, Estonja, Lotwa, Litwa, Czecho-Słowacja i S. H. S. (przyszła Jugosławja) zdobywają byt niezależny.

Niedługo jednak Europa Wschodnia cieszy się wolnością. W marcu 1938 Austria traci niepodległość na rzecz Wielkich Niemiec. Wkrótce potem ofiarą pada Czecho - Słowacja. Z podważenia równowagi korzystają też Włosi i w kwietniu 1939 Albania staje się częścią imperjum włoskiego. We wrześniu 1939 Polska okupowana zostaje przez Niemcy i Rosję. Od tej chwili niezawisłość Litwy, Estonji i Litwy zagrożona jest przez „układy” z Sowietami. Finlandja zaatakowana przez Rosję, broni dziś krwią swej niepodległości. Sytuacja Węgier i Rumunji staje się coraz poważniejsza.

Zagadnienie Europy Wschodniej w epoce współczesnej otwarte zo-

stało „Anschlusssem”. Z porażką Polski zdecydował się los państw bałtyckich. A w tej chwili, kto wie, czy stan obecny na Bałkanach nie rozstrzyga się wśród lasów i jezior śnieżystej Finlandji. Historia się powtarza... Raz zachwiana równowaga wywołuje stopniowo dalsze obsuwanie się budowli. Niepodległość jednego państwa Europy Wschodniej, zależna jest od niezawisłości drugiego.

Jakież wyglądała polityka zagraniczna państw Europy Wschodniej po jej odrodzeniu, t. zn. po wojnie 1914 - 1918?

Państwa te zawdzięczając odrodzenie w dużej mierze koalicji anglo-francuskiej, w początkach swego bytu niepodległego opierają swą politykę zagraniczną na tej podstawie, kierują swe sympatje zwłaszcza ku Francji. Pod patronatem Francji powstała Mała Ententa (Czechosłowacja, Rumunja, Jugosławja), uzupełniona szeregiem poszczególnych sojuszy Francji: z Polską, Czechosłowacją, Rumunją i Jugosławją. W tym też rzędzie postawić należy sojusz polsko - rumuński. Państwa te woła w tym czasie, zgodnie ze swymi interesami, związać się z Francją, odległą wprawdzie, ale silną i bogatą, i nie mającą za-

bornej planów, aniżeli z wielkimi sąsiadami, których zamysły zaborcze miały już okazję nieraz poznać w ciągu swych dziejów.

Ten stan rzeczy uległ jednak zmianom po paru latach. Niemcy poczynają gwałtownie się zbroić, a zezwolenie mocarstw zachodnich na ponowne zajęcie Nadrenji przez wojska niemieckie, wzmacnia bardzo mocno pozycję Trzeciej Rzeszy. Włochy niezadowolone z traktatu wersalskiego, uważają się za pokrzywdzone i łączą się ze zwycięzonymi Niemcami. Również Sowiety zaczynają w polityce europejskiej odgrywać znaczną rolę przez swą propagandę rewolucyjną, prowadzoną głównie na wewnątrz poszczególnych państw.

Te zmiany w sytuacji europejskiej wywołują swe konsekwencje w polityce państw Europy Wschodniej. Z osłabieniem wpływów Francji dla wielu państw powstaje problem wyboru między Berlinem, Rzymem a Moskwą. Wyrazem tych nowych tendencji stają się układ o nieagresji polsko-niemiecki (styczeń 1934), protokoły austriacko - węgiersko - włoskie (marzec 1934), pakty wzajemnej pomocy francusko - sowiecki (maj 1935) i czesko-słowacko - sowiecki (czerwiec 1935), dalej układ austriacko - niemiecki (lipiec 1936) i in.

Obok wpływów Francji, wpływy odwiecznych wrogów niepodległej Europy Wschodniej zaczynają grać doniosłą rolę. Politycy państw wschodnio-europejskich zapomnieli, jakie sprowadzają niebezpieczeństwo otwierając wpływom tym drogę. Sytuacja Europy Wschodniej zaczyna się niepomyślnie kształtować. Pogarsza ją szereg wewnętrznych konfliktów, jak czesko-słowacko - węgierski, węgiersko - rumuński, polsko - czesko-słowacki, litewsko - polski, bułgarsko - rumuński, jugosłowiańsko - bułgarski, bułgarsko - grecki, — konfliktów, które nieuregulowane, wykorzystywane zostają przez wrogich sąsiadów.

Patrząc na dwadzieścia ostatnich lat polityki odrodzonej Europy Wschodniej, stwierdzić można, iż nie zawsze kierowano się w niej doświadczeniem — nagromadzonem przez historję. Zapomniano mnóstwo jej prawd.

Rozwiązaniem problemu Europy Wschodniej nie będzie powrót do panowania nad nią wielkich imperjów. Ma ona prawo do samoistnego bytu. Dowodem tego jest historia i jej dorobek cywilizacyjny. Dowodem tego wiara w swe siły i woła istnienia, poparta ofiarą krwi tylekroć bohatersko przelanej.

Warunkiem jednak niezawisłości Europy Wschodniej jest, aby postawioną została sama sobie: Europa Wschodnia dla narodów ją zamieszkujących! Tę koncepcję należy przeciwstawić wszelkim „Drangom”, czy „nach Osten” (na Wschód), czy „nach Westen” (na Zachód). Wrazem tej własnej koncepcji wschodnio-europejskiej był wszelki kierunek polityczny z Północy na Południe. To jest „oś”, wzdłuż której wiązały się stosunki między Szwecją a Polską za Wazów, między Polską a Litwą za Jagiellonów, między Węgrami a Polską za Andegawonów, między Polską a Bizancjum, a potem cesarstwem ottomańskim, a dziś między Polską a Rumunją, między Małą Ententą a Ententą Bałkańską.

To jest naturalna „oś” Europy Wschodniej!

Witold Leitgeber
Pierwszy Obóz Polski.

Z szopki żołnierskiej:

„Przybieżeli żołnierze do Betleem...”

Warszawianka w czerni

(Na melodję „Warszawianki”).

Śnił się nam dzień krwi i chwały,
w sercach wciąż nadzieją żył,
gdy złe duchy się zerwały,
i nóż zdradziecki w żywą pierś się wbił.

Hej kto żyw na barykadach
nieśmiertelna — żyjesz Polsko nam!
pomścić krew — odkupić zdrady,
raczej poleć — u warszawskich bram!

Straszny dzień rozpacz i bladej,
jak zły upiór za plecami stał,
honor nasz — nie od parady
w naszych sercach piorunami grzmiał.

Nikt nie dawał mi buławy,
nikt nie stroił w historyczny strój —
we mnie żyła cześć Warszawy
i siedł za mną lud siermiężny mój.

Minął już — dzień krwi i chwały,
dziś cmentarzem jest mój święty gród
i upiory się zerwały
z krwawych ulic, z nad wiślanych wód.

Hej, kto Polak, popamięta
krwawe dymy u warszawskich bram:
Nie opuścisz Matko święta
i znów wolność zwolicz raczysz nam!

Piechur

Wyrwaliśmy się z niewoli
raz — dwa — trzy —
z naszej doli i niedoli
raz — dwa — trzy —
i zwialiśmy od Hitlera,
by nas Moskal sponiewierał,
raz — dwa — trzy —

Bóg do Francji dojsz dozwolił
raz — dwa — trzy —
co się człowiek namozolił
raz — dwa — trzy —
A choć czasem serce płacze,
hej, żołnierze my tułacze,
raz — dwa — trzy...

Tęgie zdrowie, wzrok sokoli,
raz — dwa — trzy —
nic już dzisiaj nas nie boli
raz — dwa — trzy —
dumna mina, łeb do góry,
twarde polskie my piechury,
raz — dwa — trzy...

Emigrant

(Na melodję „Marsylianki”).

My, emigranci spo-o-lem
śpieszymy wraz za oręż jąc
Wszyscy my, wszyscy my, zakordonowi
niesiem śmierć, niesiem śmierć, Hitlerowi.

My z emigranckiej krwi,
liczymy jeno dni,
by iść, by iść
by iść już w bój;
by iść w najkrwawszy bój.

Ojczyzna woła, czas już czas
za oręż jąc, za oręż.
Wszyscy my, wszyscy my, przysięgamy,
naszych pól, naszych gór nie oddamy,
niesiemy dobrą wieść,
idziemy szwaba gnieść.
Już czas, już czas
najwyższy czas,
by świat zobaczył nas.

Edward Ligocki.

Podziękowanie

W imieniu własnym i podległych mi żołnierzy dziękuję serdecznie wszystkim Rodakom, którzy przez nadsyłanie ofiar pieniężnych, paczek świątecznych i innych darów dali wyraz szczerym patriotycznym uczuciom i pamięci o potrzebach żołnierza polskiego. Żołnierz nasz z wdzięcznością wspominać będzie zawsze Rodaków, którzy mimo wła-

snego ciężkiego nieraz położenia pamiętali o nim i troszczyli się o to, by umilić mu okres świąteczny.

W szczególności dziękuję tą drogą tym wszystkim ofiarodawcom, którzy nadesłali swoje dary bezimiennie, lub których dokładne adresy nie są mi znane.

Stanisław Maczek,
Generał bryg.

*) Idąc od północy — do państw Europy Wschodniej zaliczamy: Finlandję, Estonję, Lotwę, Litwę, Polskę, Czecho-Słowację, Węgry, Rumunję, Jugosławję, Bułgarję, Grecję, Albanję i częściowo Turcję.

POSIEDZENIE RADY NARODOWEJ

„Było to przed zaczęciem obrad. W wielkiej sali ambasady huczał gwar głosów. Operatorzy filmowi ustawiali aparaty na oknach i zaimprowizowanych na przedzie trybunach. Co chwila błyskało oślepiające światło lampek fotograficznych. Nagle zaległa cisza. Oczy wszystkich zwróciły się w stronę wielkich, szeroko otwartych drzwi. Wsparty na ramieniu ministra Strakacza, wszedł na salę Paderewski. Szedł powoli, krokiem ciężkim, zmęczonym — ale z głową podniesioną, niemal wyprostowaną. W ogromnej sali było cicho, że słyszeliśmy odgłos kroków na dywanie. Wszyscy podnieśli się z miejsc. Paderewski, doszedłszy do stołu prezydjalnego, skinął głową, witając zebranych. W głębokim ukłonie pochylił się wszyscy, bez wyjątku: ministrowie, posłowie, przedstawiciele prasy, Polacy, Francuzi, Anglicy. Gdy zasiadł na fotelu prezydjalnym, jeszcze przed rozpoczęciem mszy św. — rozległ się już tylko szmer. Redaktorzy, wszelkiego rodzaju sekretarze, operatorzy filmowi — wydawali swoim pomocnikom rozkazy głosem przyciszonym. Na sali brakło jeszcze wszystkich zaproszonych, ceremonia nie zaczęła się jeszcze — ale sama obecność człowieka naprawdę wielkiego, wprowadziła uroczysty i pełen jakiejś dziwnej powagi nastrój.

Ze swego miejsca, trzy kroki za ledwie od stołu prezydjalnego, mogłem obserwować dokładnie twarz mistrza. Wpatrywałem się z napięciem w te rysy, tak znane i tak drogie. Na obrazach, których dużo pojawiło się w ostatnich czasach — Paderewski ma włosy siwe i czoło pocięte zmarszczkami. Pomyłka. Włosy na skroniach zachowały jeszcze swój dawny, złotawy odcień. Na czole dwie tylko głębokie, poprzeczne bruzdy. I oczy, oczy wspaniałe o stalowym odcieniu energii, oczy patrzące w głąb, jakby chciały siłą wzroku ogarnąć jak najdalej horyzonty.

— *On patrzy tak* — szepnął mi redaktor „L'Aube” — *jak ktoś, kto oczyma przebija ciemności...*

Pochyliłem głowę. Tak jest, wzrok Paderewskiego przenikał zawsze ciemności, otaczające Polskę. W okresie wojny światowej genialny artysta stał się ambasadorem nie tylko polskiego ducha — ale i polskiej racji stanu. I jemu to może w ogromnej części zawdzięczać Polska, że w roku 1918 znalazła się w obozie zwycięskich państw koalicji. Zawsze i wszędzie był orędownikiem myśli, że Rzeczpospolita musi znaleźć dostęp do morza, jego wpływem w Białym Domu i osobistemu kontaktowi z Prezydentem Wilsonem zawdzięczamy wysunięcie sprawy polskiej jako jednego z celów wojny światowej. Paderewski będący uosobieniem kultury polskiej, a więc zachodniej, łacińskiej, chrześcijańskiej — łączył zawsze los Rzeczypospolitej z wielkimi demokracjami Zachodu, bolejąc serdecznie nad błędami ludzi rządzących w Polsce, których polityka wiodła kraj na złudne manowce paktów i porozumień z odwiecznymi wrogami naszej ojczyzny.

...Zadźwięczał dzwonek i ks. biskup Gawlina podszedł do ołtarza, nad którym widniał obraz Tej, co Ostrej świeci Bramie... Paderewski przykląkł, wpatrzony w płomyki świec... Tak nas powróciwszy cudem na Ojczyzny łono... Stał oczu jakby przesłonił wilgotny odbłask...

Msza dobiegała końca. Ze swego fotelu podniósł się Prezydent Rzeczypospolitej Władysław Raczkiewicz. Wysoka, smukła sylwetka. Silny, spokojny, najzupełniej opanowany głos. Mowa polityka, w któ-



I. Paderewski przemawia na posiedzeniu Rady Narodowej. (44260)



Gen. Wł. Sikorski mówi o zadaniach Rady Narodowej i Wojska (44263) Fot.: Fr. Witczak.

rej każde słowo przemyślane jest starannie, mowa szefa państwa zdającego sobie sprawę z ogromu ciężkiej na nim odpowiedzialności. Określa powody, które skłoniły Go do powołania Rady Narodowej. Najwyższym celem rządu — jedynej legalnej władzy Rzeczypospolitej — jest prowadzenie wojny aż do zwycięskiego końca. Temu celowi poświęci się wszystkie siły. Ale rząd, opierając się na zasadach demokracji — pragnie nawet w tych, tak wyjątkowo trudnych warunkach — kontroli i współpracy ze społeczeństwem. Prezydent Rzeczypospolitej uważa siebie i rząd — a stosuje się to także do Rady Narodowej — za mandatariuszy kraju, jedynie na ekres okoliczności, spowodowanych wojną.

— „Gdy Polska jak długa i szeroka, zabrzmi znowu miarowym krokiem swej armji, prowadzonej przez Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego, a naród uwolniony od dławiącej go obecnie zmoary, odetchnie pełną piersią, wtedy pragnąć będziemy dla siebie tylko jednego: byśmy stanęli przed nim z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku”.

Prezydentowi odpowiadał Paderewski. Jedno z pism codziennych określiło Jego słowa jako „natchnione”. Niewątpliwie, w przemówienie swoje włożył, jak zawsze, ogromne zasoby najszczerzego uczucia. Ale mowa ta nie była improwizacją. *Było to jakby zebranie tych wszystkich prawd, którym Wielki Polak służył całe życie.* Były zapamiętane i przestrogi, jakich nie szczędził nam, wierząc głęboko, że tak, jak najbliższym i najbardziej

kochanym — tak i swemu narodowi można pomóc tylko przez prawdę. „Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami... Nigdy mi kto szlachetny nie był obojętny...” I Paderewski składał wobec narodu polskiego nie tylko swe wyznanie wiary — ale przekazywał mu jakby swój wielki testament:

— *Nie wiem, czy Bóg pozwoli mi długo jeszcze brać czynny udział w pracach Rady Narodowej... Dlatego dzielę się z wami moimi poglądami jak i pewnymi uwagami, które mi moje sumienie obywatelskie dyktuje...*

I padają te przykazania, skierowane do każdego polskiego serca, bez względu na to, czy bije ono pod mundurem żołnierskim czy pod bluzą robotniczą lub chłopską siermięgą:

— *Najważniejszym źródłem nie tylko naszych uprzedzeń, ale i naszych obowiązków, jest Naród Polski... Rada Narodowa musi reprezentować cały Naród, wszystkie jego warstwy i wszystkie odłamy... Przedstawiciele społeczeństwa muszą przemawiać w imieniu Narodu, jako całości, najwyżej dobro Rzeczypospolitej mając tylko na względzie... Zarówno krew przelana, jak i nieszczęścia, które na kraj spadły, posłużyć nam muszą za naukę. Trzeba wyciągnąć z niej wnioski na przyszłość i znaleźć taką formę ustroju politycznego, któryby godził zasadę demokratycznej równości wobec prawa wszystkich obywateli i ich wolności — z koniecznością silnych i stałych rządów...*

...*Nie walczymy o Polskę szlachecką, ludową czy robotniczą, o Polskę kapitalistyczną czy socjalistyczną, o Polskę panów czy o Pol-*

skę chłopów. Walczymy o Polskę całą, jedyną, wielką, niepodległą, o Polskę — Matkę dla swych dzieci, o taką Polskę, o jakiej śnił i jaką przepowiadali nasi wieszczowie, o Polskę Chrobrego i Jagiellonów, o Polskę, którą krwią swoją zrosili obrońcy Warszawy, Westerplatte, Helu, Modlina i Lwowa, o Polskę, za którą poległy tysiące nieznanymi bohaterów, za którą dalsze tysiące każdej chwili zginąć gotowe!

I wyznanie wiary, utożsamiające się z najgłębszym poczuciem sprawiedliwości:

— *Polska jest nieśmiertelna. Wyzwolimy ją z pięć niewoli i odbudujemy z gruzów, tak nam dopomóż Bóg!*

Padły słowa przestrogi, nakreślony został wielki plan odbudowy i wypowiedziane zdanie, będące porękaniem serc. Mowy Paderewskiego słuchali wszyscy stojąc, w największym skupieniu, nie śmiając nawet przerywać jej oklaskami. Prawdy, które przekazywał on narodowi były tak wielkie i tak jednocześnie oczywiste — że wyrażanie aprobaty osłabiłoby tylko to poczucie jedności, którym przykazania Paderewskiego wiązały dusze polskie. Tak, ku takiej Polsce, jakiej obraz On nam nakreślił — pójdziemy przez wszystkie ciemne dróg, przezwyciężymy wszelkie zapory, któreby wznosił przed nami zły los.

Uroczystość otwarcia Rady Narodowej zakończyło przemówienie Naczelnego Wodza i Prezesa Rady Ministrów. General Sikorski w słowach prostych, energicznych, wypowiedzianych z głęboką siłą przekonania, określił powody klęski i wyznaczył drogi rozwoju odradzającej się armji polskiej.

— *„Każdy Rząd czerpie swe soki żywotne z mas, popierających jego działalność. W Polsce było inaczej... Odsunięcie Narodu od współpracy i odpowiedzialności za byt państwa, odbiło się na nas srodze w chwili narzuconej wojny. Jeżeli Polska przegrała tak szybko, było to winą systemu, który pozostawał w dysharmonji z Narodem, zużytkowując jego energję w duchu bezużytecznym i szkodliwym... Ale już odbudowuje się Wojsko Polskie... Lotnictwo nasze będzie prawie w całości odtworzone, a nasza marynarka wojenna jest już chlubą Polski... Polska, która złożyła bezprzykładne ofiary dla dobra ludzkości, ma prawo żądać, ażeby jej męczeństwo nie poszło na marne.*

Tak jest. Ma prawo żądać tem bardziej, że dzieje przyszłej Europy wypisane są na karcie geograficznej. I to na tej mapie, która obejmuje właśnie nasze ziemie. Gdy pod nożami dwóch zaborców padła chwilowo Rzeczpospolita — zachwiały się wszystkie państwa, które swą niepodległość zawdzięczały istnieniu Polski. Płomień wojny, niszczący Warszawę — przerzucił się szybciej, aniżeli to można było przypuścić na dachy miast dalekiej Finlandji. Niepodległość Czechosłowacji, Rumunji, Lotwy, Estonji, Litwy — taksamo zresztą jak istnienie Węgier i wolność Jugosławji — uzależnione są bezpośrednio od powstania i wielkiej i bardzo silnej Polski. Z prawdy tej zdaje sobie coraz jaśniej sprawę Europa. A my, żołnierze polscy, nie tylko wierzymy, ale wiemy o tem, że walcząc o Polskę — walczymy o wolność świata, o prawo, o zasady chrześcijaństwa, o trwały pokój i prawdziwy postęp narodów europejskich. Walczyć i umierać można bowiem tylko za te wartości, dla których warto żyć.

Tadeusz Kiciński

Zaproszenia na święta

Tamtych, przedświątecznych dni nikt z nas nie mógł ominąć myśli o swoich. Pamięć o nich chodziła za każdym z nas jeszcze bardziej uporczywie, jak we wszystkich dniach innych. Była wszędzie. Była nawet w świecie samym, w niebie, w ziemi, w drzewach. Bo już niewiele dostawało do wilgi, gdy chwycił mróz. Wilgotne, mgliste, miękkie powietrze nad obozem stężało, stało się twarde i ostre. Na wszystkim: na bloniach ćwiczebnych, na sosnach, na dachach baraków osiadła grubo puszysta kosmata szadz białosina. Nocami gwiazdy lyskały gorliwie przez mroźną przejrzystość, a księżyc świecił tak rozrzućnie, jakby chciał złudzić oczy, że spadł śnieg. Jeśli ona, ziemia tutejsza przez współczucie zechciała się uczynić podobna do naszej — nie można było umknąć od pamięci. Była ciągle i wszędzie.

W takie dni zaczęły nadchodzić listy. Zrazu było ich mało. Pięć albo sześć ich leżało na stole. Szło od nich ciepło. Czytałem je parę razy. Ktoś pisał niewprawnie i prosto, że prosi żołnierza na Święta: „Jesteśmy uczciwymi i dobrymi Polakami — zapewniam — i pragniemy porozmawiać w święta po polsku i poczęstować się nawzajem opłatkiem, za co z góry dziękujemy dowództwu polskiemu”. Ktoś drugi pisał: „prosimy gościa i to gościa dzielnego, który będzie walczył o wolność naszej ukochanej ojczyzny, albo może już walczył i obecnie jest jako uchodźca we Francji, tembardziej mielibyśmy zaszczyt mieć uchodźcę, który już przeżywał krwawe dni naszej kochanej, a tak bardzo umęczonej Polski”.

Nie brałem tego do siebie, bo i trudno. Ale z dniem każdym ta struga serdeczna, strumień uzbierany z ludzkiej, z polskiej dobroci przybierał na mocy. Aż któregoś białego ranka zatrzymany przy jakiejś urzędowej służbie runął na stół całą nawalą. Już nie kilka: pięć, sześć, ale setki, setki listów rozmaitego formatu, koloru, rozmaicie stylizowanych napiętrzyło się przede mną. Nagle tamta pamięć, która nie wychodziła z izby, która siedziała po przeciwnej stronie stołu, wyglądała z oczu ludzi, zdradzała się ze słów najbardziej obojętnych — spotkała się z inną pamięcią niespodziewaną. Że oto ja, co nie mam tu nikogo, jak wielu z nas, jak prawie wszyscy — że ja, i my wszyscy mamy tu bliższych, najbliższych, mamy takich, którzy myślą o nas, którzy nas proszą na Święta.

A wokół szumiał ruch przedświąteczny. W świetlicy robiono kilkanaście tysięcy paczek, stożono je w kopce, jak siano pod sam szczyt ściennych malowideł. W herbaciarni ćwiczył chór kołędników i odbywały się próby świątecznych koncertów. A jeszcze prócz tego klejono szopkę krakowską, malowano i szyto kostjumi. I jeszcze wysyłało się do oddziałów opłatki i rozdzielało ozdoby na Boże drzewka. I jeszcze w tem wszystkim rodził się świąteczny numer „Polski Walczącej”. W ten rozgwar padł rozkaz: Oficer oświatowy skieruje żołnierzy według zapotrzebowań zgłoszonych przez oddziały. Zaczęłam liczyć: za pośrednictwem samego Polskiego Komitetu Centralnego napłynęło zaproszeń na Święta 998. Zaproszeń indywidualnych bodaj drugie tyle, a jeszcze przychodziły w nieobliczalnej ilości zaproszenia imienne kierowane do dowódców lub żołnierzy. Cały pułk mógł w pełnym składzie, z szefami, z kancelarjami, z kucharzami ruszyć w świąteczną gościnę.

Tymczasem zgłoszenia z oddziałów nie były i nie mogły być liczne. Obowiązywał już rozkaz Wodza, a byśmy te święta rodzinne spędzili w żołnierskiej rodzinie, aby przy wigilijnym stole brakło nas jak najmniej. To nie była jedyna trudność,

jedyna wątpliwość, jaką przeżywałem nad stosem milczących listów, z których każdy był pisany sercem, zaczynał tykać serdecznym szmerem, jeśli go było wziąć w rękę. Zapraszający, większość z nich, zgłaszali życzenia, aby przysyłać ludzi określonego nazwiska, pochodzących z określonego miejsca: „A mianowicie — pisał jeden — jeżeli nie ma tam w armii polskiej kogoś z moich krewnych lub znajomych, że wsi Kowale gminy Praszka, powiat wieluński, województwo łódzkie, którzy mnie znają, lub ze wsi Kumorniki, gmina Skomlin, powiat Wieluń, jeżeli by tam ktoś się znajdował taki, chętnie przyjmę na święta Bożego Narodzenia”. „Zapytujemy się — pisał ktoś inny — o takiego jednego, któryby spędził z nami gwiazdkę. W razie niema takiego, to proszę o pierwszego lepszego, byle tylko z tej wioski i z tego powiatu, gdy i takiego niema, to niech będzie z powiatu leszczyńskiego”. „A jeszcze prosiłbym Pana Komendanta, o ile możliwości, co by znał moje i żony rodzinne strony, ponieważ nie mamy żadnej wiadomości o losie naszych sześciu braci, którzy bronili naszej ojczyzny”. „Jeżeli będzie możliwe proszę jakiego z nazwiska S... lub P...”

Gdyby chcieć tym życzeniom zadośćuczynić, wypadłoby stworzyć osobne, ogromne biuro, pracować miesiące. A tu trzeba żarówek na scenę, i malarza, którzy przysyłają piechotę 7 kilometrów do robienia szopki nie są zakwaterowani i korektę przywieziono z drukarni, odległej o 40 kilometrów. Szumi wokół ten sam ruch: chór dopiero co skończył, a już ktoś dzwicy kolendowo w fortepjan, aby ani na chwilę nie spuścić z oczu ciągle obecnej, bolesnej pamięci o miejscach dalekich, o nieobecnych ludziach.

Z tą sprawą poszukiwania swoich, która przecież nie skądinąd się brała, jak z tej pamięci o ludziach i miejscach — można się jeszcze było jakoś uładzić. Sami zapraszający, niemal wszyscy ustępowali z żądań:

„Jeżeli z tych okolic nikt nie znajdował się, to mogą być i z drugich stron, tak samo są naszymi braćmi, to ich bardzo chętnie przyjmujemy.” Rzadko kiedy stało napisane wyraźnie i nieodwołalnie, że „mama sobie nie życzy innego, tylko z uciekinierów od Warszawy albo od Skierniewic”. Ale trudniej się było uporać, ugodzić ze wszystkim innym, o czym mówiły te listy. Jakaż jest rada na tę delikatność uczuć, która dyktowała słowa: „Zaznaczam, że jesteśmy prostymi robotnikami, więc prosimy nam przysłać takiego człowieka, żeby z nas był zadowolony” i te drugie: „jestem tylko robotnikiem, ale postaram się u milię te święta, choć jednemu tulaćzowi”. Jak się ugodzić z tymi co piszą: „nie jesteśmy takie bogate, ale ugościmy się, jak będziemy mogli”? Albo z tym, który na końcu długiego pisania dodaje: „zaznaczam biednego żołnierza”? I jak się tknąć tych serc obnażonych w prostym żądaniu: „najmniej choć na trzy lub na cztery dni”, w ciągłym przestrzeganiu, że nocą niema światła na ulicach i łatwo zbłądzić, w długich opisach marszruty, w moim poraniu się z francuskimi nazwami: „niech jedzie koleją prosto do Douaj, z Douaj niech weźmie autobus na Mani, tam niech zlituje, niech po tej samej stronie na lewą rękę skręci i prosto niech idzie do wsi Mani, niech idzie aż do kościoła, dojdzie do kościoła niech się zapyta, niech tylko adres pokaże...”

Umyśliłem tak, aby do każdej osady, do każdego miejsca, z którego przysyłano zaproszenia, posłać po jednym, po dwu, po trzech. Żeby pojechali, jako wysłańcy od nas wszystkich. W pokoju, wokół którego przelewał się szum przedświąteczny, jak kiedyś w domu nad dziecinym światem, nad dziecinem zaciekawieniem i dziecinem przejęciem — zawisała mi ręka w pół drogi. Bo i jak znowu rozstrzygnąć, jak wiedzieć kto godniejszy, komu się ten „delegat” należy? Czytałem listę nazwisk od góry do dołu i wiedziałem jeszcze

mniej. I wreszcie stawiałem krzyżyk przy pierwszym nazwisku, bo może ten chciał najskwapliwiej, najgoręcej, albo przy pierwszym, przy którym stało: „2 żołnierzy”, „3 żołnierzy”. Niech ma choć jednego. Ale w końcu i „delegatów” na osadę brakło i tych, co chcieli po kilku i jednym nie można było obdzielić.

Po świętach w tym samym pokoju, w którym leżały ciągle listy, tykające serdecznym szmerem, zjawili się trzej tacy, co byli w gościnie. Miejsce znajome z listu, ludzie nabrali twarzy. Słowa z trudem pisane zmieniły się w czyny dokonywane z łatwością. Słowa: „Polak” i „brat” i „serce” wszystkie okazały się prawdziwe. Nawet ta bolesna pamięć, pamięć z dni przedświątecznych, uciśzyła się w spełnieniu tej drugiej pamięci. Mówili to wszyscy, ci trzej, długo, żarliwie, jeden przez drugiego.

Po świętach pisaliśmy listy. Do wszystkich. Wszystkim dziękowaliśmy, tłumaczyli, wyjaśniali. Po listach przysyłano znowu listy do obozu. Ktoś dziękował, żeśmy jego dzieciom pokazali polskiego żołnierza. Inna odpowiedź była jeszcze wymowniejsza w swojej zwięzłości:

„Wielmożny Panie, dziękuję serdecznie, za żołnierza polskiego coście nam przysłali na Święta Bożego Narodzenia. Bo nam zastąpił naszego syna, który zginął na froncie polskim we wrześniu. Z poważaniem, St. Kolakowski”.

I trzeci list:

„Drogi Rodaku! Dziękuję serdecznie za udzielenie mi odpowiedzi z dnia 4. I. r. b. nr. 25, w sprawie zaproszenia żołnierza na święta. — Że nie mógł nikt skorzystać z zaproszenia to jest trudno, jednakże z miłą chęcią przyjmę zawsze rodaka żołnierza, któryby mógł obecnie skorzystać z urlopu. Jednocześnie z niniejszym wysyłam małą paczkę, upominek chociaż już po świętach, jednak świąteczny. Ręczy Pan Dr. Terlecki podch. przyjąć ten upominek jako akt serca mojego i całej rodziny emigranta Polaka. Ojczyźnie i Armji Polskiej Cześć! Jan Swic. C. Theodore Wittenheim rue Bruat 42. Haut - Rhin”.

W ślad za listem przywędrowała paczuszka. Podzielił się jej zawartość po bratersku. Ale listy, które w niej były: od 9-letniego Zygmunta Swica i 11-letniej Janiny Swicówny zachowałem dla siebie. Mój maly przyjaciel pisze tak: „Jeszcze i ja napiszę do Pana parę słów, choć jestem maly. Jestem Polak maly z polskiej krwi i kości, jak Niemczura złapie, połamię mu kości. Kości mu połamię, oczy mu wyskrobie; a na jego grobie będzie stoic kolek, będzie napisane, że go zabil Polak, Swic Zigmunt. Zасыlam niskie ukłony dla Pana i życze Panu szczęścia, zdrowia i dobrego powodzenia i jak najprędszego zwycięstwa, aby nasza kochana Polska stanęła pod swoim białym orłem i sztandarem. Do milego się widzenia”. Moja 11-letnia przyjaciółka usprawiedliwia się dlaczego pisze po francusku: „Nous apprenons rarement écrire en Polonais, nous lisons le plus” i dodaje: „je vous orne ma lettre avec la plus belle bordure de mon cahier de bordure”.

Szanowni i drodzy państwo Swicowie, drodzy Janinko i Zygmuncie, Wy wszyscy, których nie umiem, nie zdołam nazwać po imieniu — cóż Wam można odpowiedzieć? Bodaj tylko to jedno: zabierzemy Was z sobą, jak ja te liściki ponad zasługę prywatne, zabierzemy my wszyscy pamięć o Was wszystkich! Nie przeżyjemy, jeśli Bóg da przeżyć, już żadnych świąt nie pamiętając, nie wspominając Waszych zaproszeń na święta, na te święta, o których mogliśmy myśleć, że jesteśmy sami z bolesną pamięcią, a byliśmy wśród Was, z Wami w radosnej pamięci jedności.

Tymon Terlecki



Karta z życzeniami świątecznymi d'a żołnierzy Armji Polskiej od Polaków z Legji Cudzoziemskiej (B. I. 5108)

Na świętach w Nord Szwecja między młotem a kowadłem

To było już blisko dnia wigilji, gdy nas w kompanji zawiadomiono, że jedziemy we trzech na święta do departamentu Nord na zaproszenie Polaków z emigracji. Wyjazd za godzinę. Mundurujemy się na gwałt. Dowódca nas kontroluje, czy będziemy dość godnie reprezentowali żołnierza polskiego w gościnie wśród wychodźców. Wystrój, uroczystości siedzimy w kolejce, która łączy nasz obóz z najbliższym miastem garnizony. Mimo, że przewędrowaliśmy szmat świata, przez Rumunję, Jugosławję, Włochy, każdy z nas trzech myśli z niepokojem, że wzruszeniem jak to tam będzie u tych nieznanym bliskich.

Nad wieczorem docieramy do Douai, skąd mamy dojechać do Déchy. Ponieważ mieliśmy tu być przedpołudniem, nie spodziewamy się na dworcu spotkać nikogo. Zatrzymujemy się w hallu dworcowym, aby się zorientować, jakim sposobem uda się nam dobrać do celu podróży, do Déchy. Nagle otacza nas grupa osób mówiących po polsku i zaczyna się wypytywanie co za jedni? i skąd? Otacza nas i przenika

Szukamy swoich

Oddajemy ten dział tym wszystkim, którzy zechcą za naszym skromnym pośrednictwem poszukiwać swoich bliskich bądź w wojsku, bądź na wychodźstwie we Francji. Będziemy szczęśliwi jeśli dzięki temu pośrednictwu nawiążą się jakieś zerwane nici, zagubione związki między żołnierzami polskimi i Polakami z emigracji. W numerze dzisiejszym pomieszczamy kilkanaście zapytań, które znalazły się w listach z zaproszeniami na święta. Przynajmniej w ten sposób pragniemy się wydzięczyć tym wszystkim, którzy okazali wzruszającą gotowość gościnności u siebie żołnierzy polskich.

Zgłoszenia do tego działu należy nadsyłać na adres redakcji „Polski Walczący” w Paryżu. Można poszukiwać dowolną ilość osób, ale narazie tylko na terenie Francji.

Andrzej Pivowarczyk — 6, rue de la Liberté à Hagondange — Cité (Mosselle) — poszukuje znajomych ze wsi Cerekiew powiat Bochnia.

Józef Czeszak — Cité de Moulin 267, Auby les Douai (Nord) — poszukuje Wacława Przybylskiego (z lotnictwa) i Franciszka Makowskiego (z piechoty).

Franciszek Szczygłuch — rue de Lens Nr. 23 à Sallaumines (P. de C.) — poszukuje Józefa Bartnickiego, Szczygłora, Lipińskiego, Twardowskiego z Różyny koło Ostrowca za Kielcami.

Rozalja Jamiejska — rue des Girondins, 19 Lille — poszukuje krewnych i znajomych ze wsi Wólka Pelkińska koło Jarosławia.

Ludwik Laszczyk — Ochlust, Lambert — rue d'en Haut à St. Vaast les Mello par Cramoisy (Oise) — szuka nazwisk: Korta, Ochlust, Woźniak, Zamęta z Małopolski.

Adam Walkowiak — Saint Vaast les Mello par Cramoisy (Oise) — poszukuje Wincentego Walkowiaka z Wroniawy, powiat Wolsztyn (Wielkopolska).

Władysław Cieszkowski — à Mongenault, commune de Palluau s. Indre, (Indre) — poszukuje braci Józefa, Bolesława, Bernarda.

Jakub Głowski i Agnesa z domu Plotka — Fuolonbas par Tournon d. Agenais (Lot et Garonne) — szukają krewnych.

Małgorzata Kwiatek — Billy Berclau Tose 5 (Pas de Calais) — poszukuje Jana Czyżewskiego i Czesława Siega.

Józef Luczak — Talange par Hagondange, rue Grand 65 — poszukuje krewnych nazwiska Luczak, Wierzbicki, Matuszewski z okolic Warszawy, Gabina lub Gostynia.

Józef Bagrowski — 12 rue Beaunier, Soleil, St. Etienne (Loire) — poszukuje krewnych swoich i swojej żony z domu Matysiak.

Stanisław Koza — La Chaumière par Villeneuve St. Germain (Aisne) — prosi o wiadomości o synie Bronisławie, który brał udział w kampanji wrześniowej (4 bat. P.A.L.) i poszukuje krewnych i znajomych ze wsi Garnek (powiat Noworadomsk), Kuźnica, Piaski, Kajtanowice, Kumnice.

Józef Grądziel — Mongenault, commune de Palluau s/ Indre (Indre) — poszukuje Stanisława Dywana, Marjana Łukaskiego, Jana i Walentego Grądzielów.

ciepło bijące ze słów. Polska mowa odnaleziona o tyle setek kilometrów od obozu, o tyle tysięcy kilometrów od miejsca, w którym uczono nas nią mówić, wytwarza atmosferę, że jesteśmy w ojczyźnie. Te oczy młode, czy stare, patrzące badawczo, z namiętnością, a tak serdecznie w nasze żołnierskie twarze, wywołują w nas odprężenie po męczącej podróży. Czujemy, że już jesteśmy pod opieką naszych. Ogarnia nas uczucie, że dobiliśmy do jakiegoś rodzinnego miasta, do rodzinnego domu. Nastrój w miarę rozmowy staje się coraz gorętszy. Pytań moc, a ciągle wraca to jedno: dlaczego was tak mało? Ci przypadkiem spotkali rodacy, chcą nas zabrać z dworca do swych domów, bo ich żołnierze nie przyjechali. A przecież ona prosiła dowództwo o dwu, a ów aż o czterech, a nie dostali nikogo. Poczestamy i radzimy jeszcze poczekać, może nadjadą.

Jeden z ziomeków prowadzi nas do autobusu, którym mamy dojechać do Déchy, ale po drodze ze staropolską gościnnością zaprasza nas na szklankę wina i kawę. Znowu czujemy bliskość, którą trudno wyrazić słowami, ale której nie można nie zauważyć. Gdy przyjeżdżamy do Déchy, jest dobrze ciemno. Łamaną francuzczyzną staramy się dowiedzieć od napotkanych kobiet o naszych

Szwecja, tak samo jak i Norwegia, zachowała neutralność po napaści rosyjskiej na Finlandję. Zachowała ją, chociaż zaledwie na kilka dni przed wojną królowie szwedzki, norweski i duński oraz prezydent Finlandji na zjeździe w Sztokholmie raz jeszcze mocno podkreślili solidarność nordycką. Co więcej, na powstanie do wojska i wyrażali żal, że ich nie biorą. Poznaliśmy nawet taką rodzinę, która cała stanęła do służby: ojciec z synem zgłosili się ochotniczo do wojska, a matka jako pielęgniarka. Gawędy w tym kółku serdecznym, skupionym wokół pieca, trwały głęboko w noc, do pierwszej i drugiej.

Zdumiewało nas, przejmowało głęboko, że ci nasi górnicy tworzą jedną, ogromną rodzinę, mimo, że pochodzą z różnych dzielnic polskich. To, co widzieliśmy w Déchy, ta harmonja i zgoda odsłoniła nam wielką siłę wychodźstwa polskiego we Francji. Ta mała, daleka kolonia polska w Nord może być wzorem polskości żywej i czynnej. A przykłady do naśladowania mogą stanowić takie wypadki jak ten, gdy w braku nauczycielstwa, nasze Polki-górniczki, same zbierały dzieci, aby je uczyć polskiej mowy.

Nasz pobyt w polskiej kolonii, poza możliwością poznania emigracji

siedzeniu Ligi Narodów, które uchwaliło pomoc dla Finlandji i na posiedzeniu Rady Ligi, które uchwaliło wykluczenie Rosji z Ligi, delegaci państw skandynawskich powstrzymali się od głosu, obawiając się narażenia się Rosji.

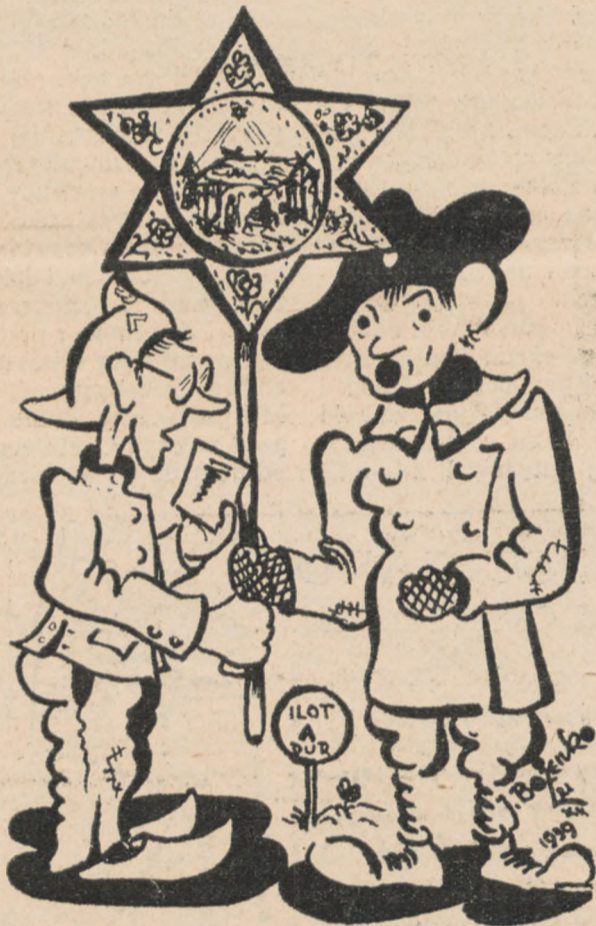
Zastosowali więc Skandynawowie tę metodę, którą w ostatnim przemówieniu Winston Churchill obrazowo określił: „Każdy ma nadzieję, że o ile będzie karmil krokodyla, to będzie zjedzony dopiero na ostatku”. Myśleli, że „neutralność” uchroni ich kraje od zniszczenia wojennego. Rychło jednak okazało się, że Rosji neutralność nie wystarczy. Neutralność to znaczy, że rząd szwedzki nie udziela pomocy Finlandji. Pomocy tej jednak udziela społeczeństwo szwedzkie. Zbiórki pieniężne na Finlandję są stale w toku. I ciągle zaciągają się do wojska fińskiego ochotnicy szwedzcy. Co więcej, ta pomoc w broni i amunicji, której mocarstwa zachodnie udzielały Finlandji, idzie przez terytorjum szwedzkie. Wszystko to nie jest sprzeczne technicznie z neutralnością, tem bardziej, że oficjalnie niema przecież wojny między Finlandją a Rosją. Moskwa przecież twierdzi, że walka idzie jedynie między ludem fińskim, a zgrają kapitalistów, którzy go wyzyskują. To, że „lud fiński” jest reprezentowany przez kilku urzędników Kominternu, a że „zgrają kapitalistów” stanowi cały bez wyjątku naród fiński, to inna sprawa. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego istotne jest to, że Rosja nie twierdzi, iż prowadzi wojnę, a więc niema podstawy żądać od rządu szwedzkiego, aby zakazał przewozu broni do Finlandji. Nie miałaby tego prawa zresztą nawet wtedy, gdyby oficjalnie prowadziła wojnę.

A jednak Rosja tego zażądała. I nietylko Rosja. Niemcy hitlerowskie pośpieszyły z pomocą swemu sprzymierzeńcowi. Prasa niemiecka gwałtownie atakuje Szwecję, twierdząc, że przez pomaganie Finlandji wysługuje się interesom angielskim. Dzień po dniu prasa Hitlera oskarża rząd szwedzki, że chce on wzniecić wojnę na północy.

Rząd szwedzki próbuje się jeszcze bronić ustępstwami. W parlamencie zarówno premier, jak i minister spraw zagranicznych oświadczyli, że nie pozwolą na pomoc dla Finlandji, która przekroczyła granice neutralności, to jest, że nie pozwoliłby na przemarsz obcych wojsk na pomoc Finlandji. Równolegle jednak zaczyna rosnąć w Szwecji przekonanie, że nie warto już uciekać się do dalszych ustępstw, że należy wprost i otwarcie nieść pomoc Finlandji, ryzykując wojnę z Rosją. Na czele tej akcji stoi niedawny minister spraw zagranicznych Szwecji, socjalista Ryszard Sandler, który właśnie w związku z tą sprawą podał się do dymisji.

Sandler i jego przyjaciele są przekonani, że Rosja i Niemcy nie zadowolnią się Finlandją. Wiedzą, że istotnym celem awantury fińskiej, jest opanowanie Szwecji i jej rud żelaznych. I dlatego uważają, że narody nordyckie zamiast dać się zjeść jak karczoch, listek po listku, powinny uznać sprawę fińską za sprawę własną i dziś już stawiać opór wspólny. Nie ulega wątpliwości, że stanowisko Sandlera jest jedynie racjonalne. I nie ulega też kwestji, że uczuciowo naród szwedzki podziela ten pogląd. Tymczasem jednak obawa przed wojną jest jeszcze tak silna, że większość chce wierzyć, że polityka neutralności premiera Hanssona potrafi Szwecję zbawić.

Jednak już najbliższe tygodnie, a nawet dni okażą, czy nie jest to tragicznym złudzeniem. x x x



Jan Bożenko: Kolednicy obozowi

(B. I. 5103)

gospodarzy, państwa Kałużnych, Obecnych, Wojtczaków. Głosy kobiece zaczynają mówić w ciemności po polsku, a opatrnościowe przewodniczki odprowadzają nas do gospodarzy.

Tam każdy jest przyjęty jak syn, który po długiej nieobecności czy wędrownie wrócił pod strzechę rodziną. Tylko ten, kto to przeżył może ocenić głębię serdeczności polskich górników. Dali nam przez parę dni, udzieliłi nam na długie dni obozowania i walki tego ciepła rodzinnego, które pozostawiliśmy daleko na naszej ziemi pod niewolą niemiecką i rosyjską. A te polskie górniczki, jak matki, jak żony, jak siostry pytające się czy to, czy owo smakuje, czy dobrze się spało.

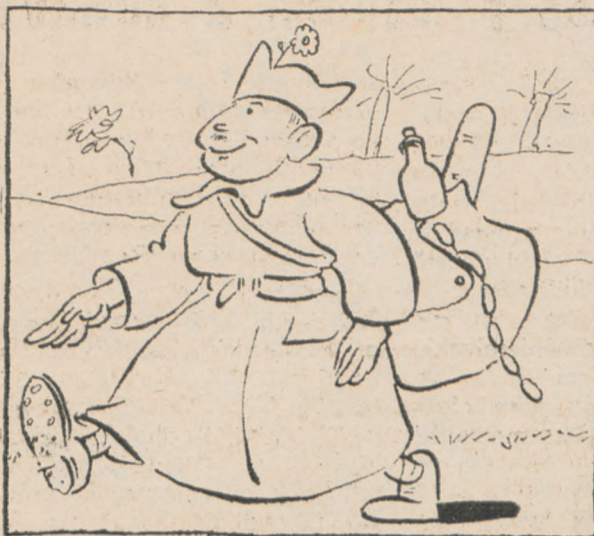
W wieczory tej naszej świątecznej gościnności schodzili się sąsiedzi młodzi i starzy, którzy nie otrzymali żołnierzy na święta, a chcieli w nas, poprzez nas dotknąć się Polski, dowiedzieć się jaka była w ostatnich czasach, o ile się zmieniła od czasu, gdy z niej wyjechali. Wszyscy chcieli

i jej ducha, dał nam nadto wzruszenia bardzo osobiste. Raz zaprowadzono nas, starych żołnierzy 1920 roku, z walk z bolszewikami do ochronki Auberchicourt. Tam widzieliśmy małe, łniane główki, skupione wokół siostry Gabryeli, słuchaliśmy jak śpiewały polskie koledy i mówily po polsku pacierz. Byliśmy wzruszeni do łez. Przez nasze myśli przesunęło się pytanie, co się dzieje z naszymi dziećmi, tam daleko na polskiej ziemi, gdzie tego roku nie wolno było śpiewać polskich koled a polski pacierz można tylko odmawiać w ukryciu.

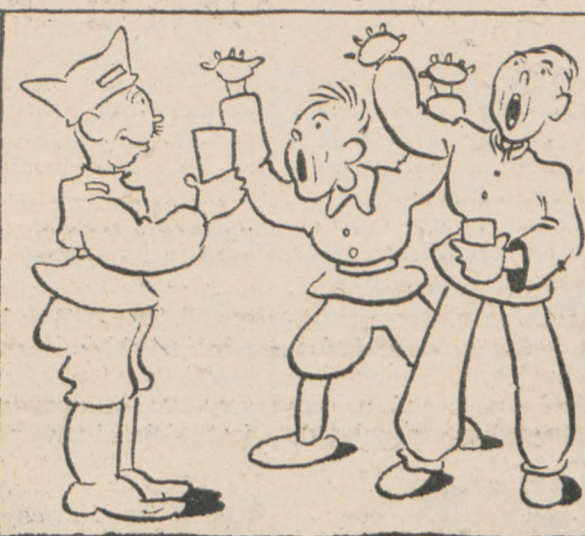
Jesteśmy wdzięczni Bogu, że nam żołnierzom polskim przypadło w udziale przeżyć to wszystko, wzmocnić się na sercu, wpatrzeć się we wzory patriotyzmu, jakie daje nasza emigracja. A wam kochani górnicy i górniczki z Déchy i z innych okolic, składamy tą drogą jeszcze raz podziękowanie za wasze serca i przesyłamy wam życzenie górnicze, które może być także żołnierskie: Szczęść Boże! Andrzej Orłowski

Piecyk i Rzepka czyli Przygody dwóch ochotników w Koczkodanie

Rysunki Marjana Wałentynowicza



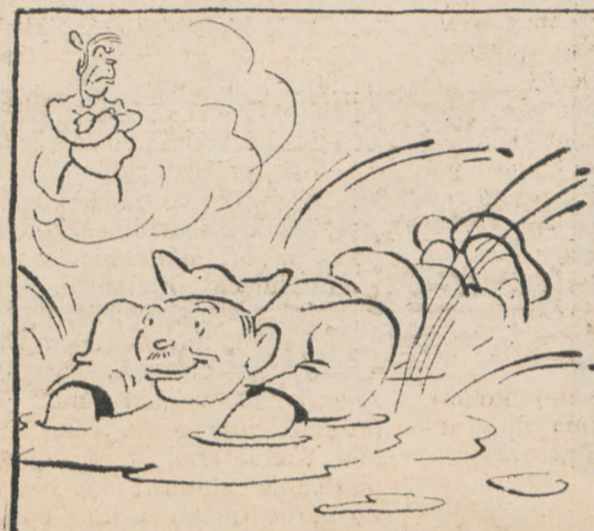
Po urlopie, z Nowym Rokiem
Wraca Rzepka różnym krokiem.
Choć u żony dobrze było,
Za obozem mu się cknęło.



Ledwo wszedł, a już drużyna
Stawia mu butelkę wina,
Pomyślności życzy wszelkiej
I winszuje pierwszej belki.



Mimo tego powitania,
Szarża jest im jego zdania:
„Skoro wrócił chłop z urlopu,
Trzeba wziąć go do galopu.”



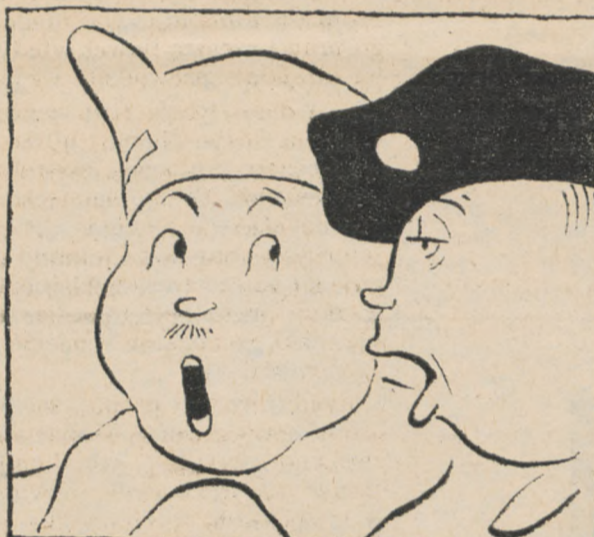
Więc też: „Kryj się! Padnij!” (w błoto) —
Rzepka czołga się z ochotą:
„Wolę to - to, daję słowo,
Niż przez święta być z teściową!”



Bywa w wojsku taka chwila
(Niedostępna dla cywila),
Kiedy szef (choć raz w humorze)
Krzyknie: „Przerwa! Pał, kto może!”



Wiara skupia się przy Rzepce...
Piecyk coś mu w ucho szeptem —
Plotek, nowin, co się zmiesci:
Co tam słyhać? Jakież wieści?



Strzelec Rzepka głos swój zniża:
— Mam nowiny wprost z Paryża,
Ze gotuje się robota
Nam na linii Maginota.



— Dobra nasza! — A powtóre,
Finlandzycy wzięli górę!
Stalin brzydki miał wypadek
I paskudnie dostał ...w skórę.



Prosty wniosek stąd wynika
Dla każdego ochotnika,
Ze nim rok 40-y minie,
Adolf Hitler marnie zginie!

(D. c. n.)

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

LIBRAIRIE POLONAISE A PARIS

123, Boulevard Saint-Germain, PARIS VI-e

Métro: ODEON

Tel.: DANTON 04-42.

Odpowiada na każde zapytanie odwrotną pocztą.

Zamówione książki ze wszystkich dziedzin dostarcza natychmiast.

Na żądanie katalogi polskie i francuskie bezpłatnie ze wszystkich dziedzin i specjalności.

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

Oddział w Paryżu

23, rue Taitbout, PARIS 9-e — Métro: Opéra i Chaussée d'Antin.

ŻOLNIERZU!

Gdy chcesz zabezpieczyć swoje pieniądze, by po zwolnieniu z wojska mieć za co urządzić sobie życie, złóż gotówkę w Banku P. K. O. na własne imię —

Gdy chcesz zabezpieczyć swoją rodzinę, złóż pieniądze na imię żony, matki lub ojca.

BANK P. K. O.

przyjmuje: Wkłady ra każde żądanie i za wypowiedzeniem Walory na przechowanie

wynajmuje: Skrytki

Pieniądze można wpłacać i podejmować w drodze korespondencji. Wpłaty we wszystkich urzędach pocztowych MANDAT-CARTE na konto chèque-postal: PARIS 1401-65

Kronika obozowa

Nowe twarze, nowy krajobraz, cały w śniegu, coraz to jakimś zakątkiem, zawojem dymu nad chatą w mroźnym niebie, zgęstwieniem sosen i świerków, niby choinki, przypomina wsie nasze, miasteczka najmilsze, w których dziś mieszka żaloba i groza i które tak samo śnieg zatulił, tak samo mróz skuł, tyle, że tam podwójnie zły i okrutny. Tu bowiem mimo zimna, są powody do wielu radości, jest nadzieja, fantazja i humor i wiara także, że tylko zima się skończy, a nikomu nie będzie się nudzić.

W kasynie rozwieszono mapę Europy i ktoś niebieskim ołówkiem narysował na niej granice nowej Polski. Wielka to Polska od Odry aż do Mińska i dyskusje wywołuje nieustannie, czemu taka a nie inna granica, a co z Litwą, a co z Ukrainą? Ale najważniejsze nie są ambicje, które palą się w tej chwili w wielu sercach na myśl o przyszłości i o wyrównaniu krzywd. Najważniejsza w obliczu tego obrazu nowej, lepszej Polski, która na mapach pojawi się takim czy innym konturem granic, jest odczuwana w rozmowach świadomość ogromu pracy, jaki nas jeszcze dzieli od tej szczęśliwszej, niż dzień dzisiejszy, przyszłości, pracy i odpowiedzialności cięższej na tobie i mnie, na każdym człowieku, choćby najskromniejszym, choćby najbardziej słabym, bo od ludzi, od ciebie i mnie, i tamtego, i nas wszystkich razem, wszystkich tym samym ożywionych celem zależeć będzie w ostatecznym rozrachunku, czy te śmiałe nasze plany i marzenia pozostaną na mapie tylko, czy zamienią się w wielką rzeczywistość.

A mamy tu w tej chwili codziennie styczność z ludzkim skarbem dobrej woli i entuzjazmu, ochoty i szlachetnej gotowości do poświęceń. Gruchnęło któregoś dnia żartem po oddziale, że się tworzy szwadron żywych torped. I odrazu mieliśmy ochotników, prawie obrażonych, że to tymczasem żart tylko. Co drugi gotów ryzykować, jeśli tylko w perspektywie jest szansa wielkiej przygody. Rozmawiam z żołnierzem, który walczył w Hiszpanji, w bataljonie Dąbrowskiego. Dwa razy ranny, wykaraskał się i teraz w wojsku polskim aż się pali, byle prędzej do-

brać się Niemcom do skóry. Jego ideologja? Z światem brał się za bary od lat najmłodszych: „to nie grunt jest o co komu chodzi, ale grunt jest, aby tylko szło”.

Szukał przygody tu albo tam, wszystko jedno. Przypominał mi jako żywo te niektóre postacie trampów polskich, których życie studjowałem przed wojną. Poszukiwacze przygód. Ludzie z pewną nadwyżką energii i wyobraźni w stosunku do

mowa, tu wychodzą żale i kłopoty, tu wreszcie ścierają się w dyskusjach różne żołnierskie poglądy na tę czy inną sprawę dzisiejszości naszej, na te czy inne nadzieje przyszłości. Żołnierze przybyli z Polski opowiadają swoje wrażenia kolegom z emigracji. Ten Bałtyk łódką przepłynął, inny uciekł z niewoli niemieckiej, trzeci bolszewików na dudki wystrychnął i opowiada jaka ciężka jest dola ludu pod panowaniem



Aktorzy szopki obozowej „Nowy Herod” (Fot. J. Bożenko). B. I. 5104.

szarej reszty. Taki wszystkiego skosztuje, ale uczciwość swoją posiada i dziś, świadom krzywdy, jaką sąsiedzi zrobili swoim, mścić się będzie za siebie i za nich. Poto przyszedł do wojska i tylko niecierpliwi się trochę, że tak długo mu czekać każą.

Rozmawiamy sobie o tej cierpliwości z niejednym prostym żołnierzem w świetlicy przy dowództwie, gdzie co wieczór jest dla nich ciepła herbata, gdzie ściany przystrojone obrazami historycznymi i półka z książkami w języku polskim, zastąpić im muszą ten własny ką, który dla wielu z nich zginął razem z Ojczyzną. Tu się dopiero rozwija roz-

tych niby obrońców proletariatu. Wspomnienie przebytej wojny, jej epizodów i doświadczeń, na własnej odczutej skórze, przeplatają te rozmowy, których wielu słucha i które od świetlicy aż po kwatery się ciągną i towarzyszą zajęciom i wracają dodatkowymi wspomnieniami przy papierosie, na przerwie w ćwiczeniu i gdzie tylko chwila jest wolniejsza.

A nawzajem, emigranci mają znowu swoje dzieje walk, niemniej zaciętych, choć może mniej romantycznych, mniej wdzięcznych jako temat do opowieści. Jak to rzucili Polskę, niejedni jeszcze jako chłopcy, inni dojrzali już i silni, jak do nowego

przyszli kraju, nie mówiąc ani słowa jego językiem, jak tu dopiero rok za rokiem wrastali w jego życie i między ludzi, jeden na „fermie”, drugi w fabryce, trzeci w kopalni. Ciężko było na początku, ale z czasem przywykli, spodobało się nawet temu i owemu, nauczyli się po francusku, założyli dom, mają rodzinę i już nawet o tej Polsce dalekiej nie często chciało się myśleć, tyle, że czasem rodzice starzy pisali z pod Częstochowy, albo Radomia. Gdy nagle jak piorun z nieba wiadomość o takim nieszczęściu! Więc naturalnie teraz za Polskę, za tych rodziców starych, o których niema żadnych wiadomości, za tę wieś, którą pamiętają jak przez mgłę, a którą spalili dzisiaj Niemcy, za swoją i swoich krzywdę, za kościół, w którym byli chrzczeni, za to wszystko, co się nie da powiedzieć, ale czuje się w piersi tak mocno, że ino — za to wszystko do wojska poszli i czekają, aż się doczekają.

Zdawałoby się, że monotennie przechodzi dzień za dniem. Ale zdarzają się święta niespodziane. Tak naprzykład przyjazd szopki obozowej. Tu gdzie stoimy oddziałem jest piękne dawne opactwo i kościół. Nocy mroźnej, styczniowej w oprawie śniegu wspaniali się gotyką architekturą, niby tło dla „Księcia Niezłomnego”, gdyby go tu przybyli zagrać aktorzy Reduty.

Nie było innego światła tylko światło tej gwiazdnej, mroźnej nocy i światło pochodni, które trzymali we wzniesionych rękach rozstawieni szpalerem przed wejściem do kościoła żołnierze. Przeszła teraz procesja kołędników i rozpoczęło się gwiazdkowe misterjum w kręgu tej trochę średniowiecznej iluminacji, u podnóża kościoła, którego nawa rysowała się jako tło teatru pod kurtyną granatowej nocy. Skromne widowisko, grane na mrozie dla żołnierzy, z pewnej odległości urastało w tem otoczeniu do wymiaru jakiegoś wspaniałego misterjum, a głos chorów, śpiewających kołedy wnikał w ciszę mroźną i kosmiczną, wchłaniany przez nią jak w studio, kiedy nadaje się audycję gdzieś na drugi koniec świata. Niezapomniany obraz, wielkie słuchowisko.

Aleksander Janta-Polczyński



Choinka pułkowa (Fot. Zd. Kolakowski) B. I. 5105.



Żołnierz zdobiący choinkę (Fot. A. Janta-Polczyński) B. I. 5107.



Moja choinka w Obozie (Fot. Kolakowski) B. I. 5106.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

WARUNKI PRENUMERATY: Francja: cena numeru 1.— fr.; kwartalnie 10.— frs.; półrocznie 18.— frs.; rocznie 35.— frs. — Kraje europejskie: cena numeru 1.50 frs. franc.; kwartalnie 15.— frs. franc.; półrocznie 28.— frs. franc.; rocznie 55.— frs. francuskich. — Ameryka: cena numeru 5 centów; kwartalnie 50 centów; półrocznie 1 dolar; rocznie 2 dolary

Koszty prac drukarskich tygodnika pokrywane są w czwartej części przez Zakłady Drukarskie „Narodowca” — tytułem dobrowolnego podatku na rzecz Wojska Polskiego

WYDAJE POLSKI CENTRALNY KOMITET OBYWATELSKI WE FRANCJI NA ZASADZIE POROZUMIENIA Z WYDZIAŁEM PROPAGANDY I OSWIATY MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

Adres Redakcji i Administracji: 20, rue Faidherbe, 20 — LILLE (Nord).

Le gérant: Antoni Koziński, Lille.

Imp. Druk. M. Kwiatkowski — „Narodowiec”, Lens (P. de C.) — R. C. Béthune 21.231.